

Profesor Jerzy Bromirski – pionier wrocławskiej informatyki



Bromirski.

Nadanie imienia Profesora Jerzego Bromirskiego jednej z najświetniejszych sal na naszej Politechnice przywołuje wspomnienia, ale też skłania do refleksji.

Tłem moich wspomnień niech będzie ostatnie chyba zdjęcie Profesora, które zrobiliśmy Mu na jubileusz 70-lecia przygotowując nieco żartobliwy pamiątkowy „raport”. To zdjęcie, chociaż jest właściwie zero-jedynkową grafiką komputerową wykonaną za pomocą eksperymentalnego skanera wiosną 1985 roku, oddaje Jego charakterystyczny uśmiech, wyrażający łagodny dystans do „niepoważnych” spraw tego świata. Pod zdjęciem widnieje rozpoznawalny przez wielu tutaj obecnych podpis. Taki sam, jak na pierwszej stronie mojego indeksu – jako podpis dziekana Wydziału Łączności; tuż przy dacie immatrykulacji: 1 października 1956. Na dalszych stronach wielokrotnie powtarza się w rubryce potwierdzającej wpis na kolejne semestry – z pieczęcią „Dziekan” lub „Prodziekan”, a na IV i V roku (młodzieży trzeba wyjaśnić, że studia wówczas trwały aż 11 semestrów!) pojawia się przy ocenach z wykładów, ćwiczeń i laboratoriów specjalizacyjnych, żeby wreszcie, pod koniec tej swoistej kroniki studenckiej, potwierdzić wykonanie mojej pracy dyplomowej – jako jej promotor.

Rozpoczynając studia, oczywiście nie znałem Profesora, ale z przekazów domowych znałem dwa fakty, budzące sympatię: primo – że, podobnie jak mój ojciec, był więźniem niemieckich oflagów i secundo – że pochodzi z mojej rodzinnej Łodzi, gdzie Jego ojciec był dyrektorem znanego w mieście Gimnazjum i Liceum im. Kopernika.

W rzeczywistości Jerzy Bromirski urodził się 13 maja 1915 r. nie w Łodzi, a w Kijowie i dopiero później przyjechał z rodzicami do Pabianic. Po ukończeniu liceum wstąpił do Wojskowej Szkoły Inżynierii i ukończył ją w 1937 r. ze stopniem podporucznika. W kampanii wrześniowej brał udział jako oficer techniczny kompanii zmotoryzowanej. Podobnie jak wielu uczestników tej wojny, mając zaledwie 24 lata dostał się do niewoli niemieckiej i – przetrzucany z obozu do obozu – spędził w niej niemal sześć długich lat...

Po powrocie do kraju, już w 1945 roku znalazł się na Politechnice Wrocławskiej (jest więc też pionierem w naszym „wrocławskim” sensie), aby kontynuować swoje ledwie

rozpoczęte przed wojną na Politechnice Warszawskiej studia. W 1950 roku uzyskał dyplom magistra inżyniera elektryka w zakresie telemechaniki. W tym roku ożenił się, założył rodzinę, w której wkrótce pojawiła się córka Joanna (obecnie doktor medycyny) i syn Bogdan (obecnie informatyk).

Karierę akademicką rozpoczął, jak to bywało wówczas praktykowane, jeszcze przed dyplomem, w 1948 r., na stanowisku zastępcy asystenta. W kolejnych latach przeszedł na uczelni wszystkie istniejące wtedy stopnie, takie jak zastępca profesora, kandydat nauk technicznych i docent. Tytuł profesora nadzwyczajnego nadała Mu Rada Państwa w 1964 r., a profesora zwyczajnego w 1972 r. Cały czas przedmiotem Jego zainteresowań były teoretyczne aspekty telemechaniki, a później techniki cyfrowej. Notabene wykładana przez Niego algebra Boole'a stała się wśród studentów na długie lata synonimem całej dziedziny, do tego stopnia, że czasem niewtajemniczeni mylili nazwisko Profesora z owym słynnym matematykiem angielskim. W 1952 r. był współorganizatorem i jednym z dwóch pracowników Katedry Telemechaniki i Automatyki prof. Zygmunta Szparkowskiego. Po kilku latach zainicjował kształcenie w specjalności „maszyny matematyczne”, a uwieńczeniem Jego aktywności dydaktycznej, naukowej i organizacyjnej było powołanie w 1963 r. drugiej w Polsce – kilka miesięcy po Politechnice Warszawskiej – Katedry Konstrukcji Maszyn Cyfrowych, którą to katedrą kierował do czasu utworzenia Instytutu Cybernetyki Technicznej w 1968 r.

Te lata zaowocowały najbogatszym dorobkiem Profesora. Wykaz Jego publikacji można w prosty sposób znaleźć na stronie internetowej Biblioteki Głównej, natomiast mniej znane, ale chyba najważniejsze dla Niego jako nauczyciela akademickiego, są osiągnięcia w kształceniu kadry naukowej – wypromował bowiem aż 33 doktorów. Profesor prowadził swego rodzaju „pamiętnik”, w którym systematycznie notował wszystkich swoich doktorów, tematy, nazwiska recenzentów, daty obron i miejsca publikacji. Przeglądając ów pamiętnik łatwo zauważyć wśród wymienionych tam osób stosunkowo dużą liczbę uczonych pań. Otóż Profesor był pionierem i w tej dziedzinie, przyczyniając się znakomicie do feminizacji Politechniki Wrocławskiej, a w każdym razie – Wydziału Elektroniki, co czasami dobrotliwie wypominał Mu Rektor Szparkowski. Ubocznym, ale ważnym dla zainteresowanych, skutkiem tej „polityki personalnej” była wyjątkowo sympatyczna koedukacyjna atmosfera w naszej katedrze, a później Zakładzie Automatów ICT.

Druga połowa lat pięćdziesiątych, kiedy prof. Bromirski organizował na Politechnice kształcenie z techniki cyfrowej to okres młodzieńczy computer science na świecie, a niemowlęcy – w Polsce. Wystarczy przypomnieć, że w tym tak istotnym dla mnie roku 1956 nagrodę Nobla przyznano za wynalezienie tranzystora, w tym samym roku miało zaledwie 5 lat od instalacji pierwszego komputera komercyjnego (Univac I), zaś w kraju – dopiero 4 lata później miał być zbudowany prototyp maszyny Odra 1001 we Wrocławskich Zakładach Elektronicznych ELWRO. Profesor był jednym z inicjatorów powstania tych zakładów i początkowo pełnił w nich stanowisko Głównego Konstruktora, a później przez kilka lat przewodniczył Radzie Techniczno-Naukowej. W tym czasie w ELWRO zaprojektowano i, co ważne, produkowano na skalę przemysłową całą serię komputerów typu Odra 1000, oryginalnych polskich, a dokładniej – wrocławskich konstrukcji.

Z dzisiejszej perspektywy była to prehistoria: ze względu na specyficzną „poprawność polityczną” nie używano w polszczyźnie terminu „komputer”. Nawet nazwa „elektronika” wydawała się niedostatecznie poważna, aby mogła wystąpić w nazwie wydziału (nasz Wydział Elektroniki do 1963 roku nosił nazwę Wydziału Łączności). Oczywiście nie istniał termin „informatyka”. Pamiętam, jak Profesor po

powrocie z jakiejś konferencji opowiadał nam o pomysśle Francuzów, by skleić słowo information ze słowem automatique. Niebawem miało się okazać, że ten francuski wynalazek się przyjął (nie tylko w Polsce) i tak bardzo się rozpowszechnił, że trzeba stosować dodatkowe przymiotniki, aby rozróżnić instytucje działające na tym polu. Te początkowe lata były pionierskie również z powodu izolacji od kontaktów, choćby literaturowych, z zagranicą. Jeszcze w latach 60. dostępne były tylko nieliczne tłumaczenia rosyjskie niektórych pozycji anglojęzycznych, nie było zachodnich czasopism, a lakonicznie zredagowanych aktualności dostarczał zgrzebnie wydawany biuletyn Vycislitel'naja tehnika z serii Ekspres informacija. Stąd też wydana przez Profesora w 1969 r. i później wznawiana „Teoria automatów” stała się na kilka lat niezastąpionym i podstawowym podręcznikiem akademickim na wszystkich polskich uczelniach technicznych.

Wydaje się, że w centrum zainteresowań Profesora była zawsze dydaktyka – i nie chodzi tu tylko o Jego wieloletnie sprawowanie niewdzięcznych funkcji dziekańskich na Wydziale Łączności (Elektroniki), a później na Wydziale Informatyki i Zarządzania, o Jego benedyktyńską i niekończącą się nigdy pracę przy ustalaniu programów i „siatek” studiów. Wiadomo, że pisał skrypty, zabiegał o wyposażenie laboratoriów (mieliśmy w katedrze prawdziwy komputer – lampową maszynę UMC-1), starał się zapewnić kontakty z przemysłem (zapraszani wykładowcy z ELWRO, prace dyplomowe dobierane na potrzeby konkretnych projektów tam realizowanych itp.), sam przygotowywał się bardzo starannie do wykładów i ćwiczeń. Nie było wówczas projektorów, laptopów i tym podobnych gadżetów, jakie są np. w tej sali, były natomiast kłopoty z papierem do maszyny do pisania, a niekiedy nawet z dobrą kredą do tablicy (Profesor często powtarzał, że prowadzi dydaktykę z „epoki kredowej” – kreda + tablica). Inna sprawa, że dzisiejsze wyrafinowane środki techniczne (podobnie jak łatwość publikowania w Internecie) prowadzą czasami do przerostu formy nad treścią. Profesor gotów był raczej zaniedbywać formę, natomiast był nieustępliwy, jeśli chodzi o przedstawianie swoich poglądów.

Niektórzy, szczególnie przy pierwszym zetknięciu, zarzucali Mu zbyt rygorystyczny, surowy, mówili z przyganą o Jego legalizmie. Sądzę, że wrażenie takie wynikało z Jego prostolinijności, rzetelności i odrzucania zbędnych konwenansów; w rzeczywistości rozumiał uwarunkowania życiowe ludzi, których sprawy miał w jakimkolwiek stopniu rozstrzygać. Udawało mu się przy tym unikać pewnej depersonalizacji – niebezpieczeństwa rodzącego się w zhierarchizowanych zespołach ludzkich, kiedy pracownik jest oceniany liczbą punktów zdobytych wg jakiegoś algorytmu wyznaczonego przez Odpowiednio Ważny Komitet, studenta wartościuje się wyłącznie za pomocą średniej ocen z poprzedniego semestru, a identyfikuje jako numer indeksu. System taki daje wprawdzie pełną ochronę danych osobowych, ale łatwo może prowadzić do przeoczenia osobowości.

Miejmy nadzieję, że osobowość dzisiejszego Patrona, którego imię wypisano na murze tego audytorium złocistymi zgłoskami, Jego uczciwość, poczucie odpowiedzialności, a szczególnie Jego przyjazny stosunek do ludzi, wytworzą tutaj swoisty genius loci i że ten dobry duch obejmie wszystkich adeptów informatyki, bez względu na to, po której stronie katedry się znajdują.

Witold Komorowski